

Ostatnio coraz częściej w debatach na temat finansowania oświaty można usłyszeć postulat wprowadzenia wzajemnych rozliczeń między poszczególnymi jednostkami samorządu terytorialnego za uczniów. Jednostka, z której pochodzi uczeń miałaby płacić jednostce, która owego ucznia w swoich szkołach edukuje – analogicznie do już obowiązujących zasad w odniesieniu do przedszkoli. Postulat taki, zgłaszany przez część przedstawicieli miast, jest szkodliwy i to z kilku powodów.

Oczywiście nie w odniesieniu do wąsko rozumianego własnego interesu poszczególnych miast. Kilka milionów złotych – bo nawet w przypadku niektórych średnich miast o takich kwotach rocznie jest mowa – zawsze w budżecie się przyda. Tyle tylko, że własny interes jest tutaj bardzo krótkowzroczny.

Przede wszystkim warto jest sobie uświadomić źródło problemów. Mogłoby się wydawać, że jest nim zamiana części oświatowej subwencji ogólnej, stanowiącej wyodrębniony strumień środków z budżetu państwa, na system oparty na udziałach w PIT i CIT – nazywanych dalej w ustawie dochodami własnymi. Na pierwszy rzut oka gmina finansuje więc naukę uczniów spoza swoich granic ze środków własnych. W rzeczywistości jest nieco inaczej – wobec bardzo silnego systemu wyrównawczego wbudowanego w obowiązującą ustawę o dochodach jednostek samorządu terytorialnego używane przy kalkulacji dochodów potrzeby oświatowe zabezpieczają określoną pulę środków. W wielu przypadkach, gdyby w mieście nie uczyliby się uczniowie spoza miasta wydatki co prawda byłyby mniejsze, ale jednocześnie i dochody mniejsze, gdyż zadziałałby mechanizm pozwalający budżetowi państwa nie przekazywać środków do gmin uznanych za zbyt „bogate”.

Problem leży gdzie indziej – w celowo zaniżonej przez Ministerstwo Finansów kwocie potrzeb oświatowych. Na rok 2025 została ona ustalona w wysokości porównywalnej z wysokością części oświatowej subwencji ogólnej, gdyby w bieżącym roku obowiązywał nadal stary system – choć obie wielkości mają całkowicie różne znaczenie. Część oświatowa subwencji stanowiła wydatek budżetu państwa. Potrzeby oświatowe są tylko kwotą kalkulacyjną – w ramach nowej subwencji ogólnej budżet państwa musi wypłacić jedynie brakującą różnicę między potrzebami wydatkowymi (w tym oświatowymi), a potencjałem dochodowym danej gminy. Oczywiście wysokość potrzeb oświatowych ma wpływ na wysokość subwencji ogólnej, co wyjaśnia postawę Ministerstwa Finansów. Postawę wyrażającą się w konkretnych kwotach – jak wskazują wyliczenia organizacji samorządowych potrzeby oświatowe zostały zaniżone szacunkowo o jakieś 40-45 mld zł (sic!). To oczywiście przełożyło się na napięcia w budżetach poszczególnych jednostek samorządu terytorialnego i poszukiwanie sposobów na poprawę sytuacji.

Właściwym kierunkiem działań jest jednak domaganie się do Ministerstwa Finansów rzetelnej wyceny potrzeb oświatowych na rok 2026 – co zresztą było obiecane – a nie wprowadzanie wzajemnych rozliczeń, tym bardziej że jest to wbrew interesowi publicznemu.

Jednostka samorządu terytorialnego to upodmiotowiona wspólnota zajmująca się zaspokajaniem zbiorowych potrzeb jej członków. Oczywiście może się zdarzyć, że któremuś z mieszkańców nie pasuje oferta edukacyjna własnej gminy i chce wysłać dziecko do innej gminy. Jeśli jest zgoda po stronie jednostki przyjmującej może to zrobić, ale jest to zaspokojenie jego indywidualnej potrzeby, a nie zbiorowej potrzeby wspólnoty. Aksjologicznie nie ma natomiast żadnego uzasadnienia, aby finansować takie indywidualne decyzje.

Co więcej – takie rozwiązanie byłoby niesprawiedliwe, gdyż prowadziłyby do niczym nieuzasadnionego wzrostu nierówności. Warto w tym miejscu przypomnieć, że gminy nie mają zapewnianych środków na

Niezasadnione rozliczenia

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 24, marzec 2025 00:12

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1300

edukację dzieci proporcjonalnie do liczby swoich mieszkańców w wieku szkolnym – ale proporcjonalnie do liczby uczniów w prowadzonych przez siebie szkołach. Przeciętnie rzecz biorąc osoba wysyłająca dziecko do szkoły podstawowej w innej gminie jest osobą lepiej sytuowaną niż osoba, której dziecko pozostaje w szkole publicznej w macierzystej gminie. Często też koszty edukacji w wybranej szkole są wyższe niż koszty edukacji w szkole lokalnej. Jeśli tak to wprowadzenie wzajemnych rozliczeń w praktyce oznaczałoby, że gmina pochodzenia dziecka ma ze swoich dochodów własnych przekazać środki kosztem innych wydatków, w tym edukacyjnych. W ten sposób pogarsza sytuację uczniów własnych szkół – a więc tych rodzin, które zdecydowały się na korzystanie z oferty przygotowanej przez ich własną wspólnotę.

A wszystko to po to, aby odpowiedzieć na potrzeby rodzica, który postanowił szukać lepszych rozwiązań dla swojego dziecka i przy okazji dofinansować gminę, która również na tego ucznia ma naliczane potrzeby oświatowe.